



W Bielsku, dnia 22 grudnia 1907.

Znośmy, co Bóg zesze.

Największą roztropnością człowieka wierzącego jest zgadzanie się ze swą dolą; na tem też polega cała jego doskonałość. Święci dlatego tylko są świętymi, iż wolę swą stosowali do woli bożej. Człowiek, coby cnoty tej nie posiadał, nie może nawet być prawdziwie pobożnym.

Ten, który nie zadowala się tem, co życie mu przynosi, występuje niejako przeciw władzy Pana niebios, bo chcąc, aby te zdarzenia i wypadki, które On rządzi, inaczej działały się, niż chce Jego wola, — przez to samo chce, aby nie On był panem świata. Wszystko co nas spotyka, zarządzane jest Jego rozkazem, a do nas należy przyjąć chętnie to, co Jego nieskoń-

czona mądrość nakaze, bo wszystko jest dla naszego dobra.

Choćby Bóg użył nawet przeciw nam ostrej broni przeciwności, bądźmy pewni, że serce ojcowskie będzie Jego ręką kierować. A serca tego nie obawiajmy się, bo ono nas ukochało.

Nie narzekajmy ani szemrajmy na nieszczęścia i kolce życiowe, jak np. na stratę zdrowia lub majątku. Każdy cios zmienia swą nazwę i istotę, idąc przez ręce boże. To, co świat nazywa niepomyślnym wypadkiem, zmartwieniem, niełaską, poniżeniem, jest naszą korzyścią i łaską nieba, jeżeli patrzeć na nie będziemy według prawdy.

Wyrzeczmy się własnej woli, prosząc Boga, by tylko jego wola na nas się spełniała. Porzućmy pragnienia nedorzeczne wierząc, że daleko

lepsze od rzeczy przez nas pożądanych, jest to, co nam los przyniósł.

Nie na to jesteśmy chrześcijanami, by żyć w uciechach, lub chciwie gonić za rozkoszami wygodnego i zmysłowego życia. Zbawiciel nasz nie dlatego na świat przyszedł, aby nas zostawić pod władzą żądź, ani przygotować sobie uczniów, którzyby wolni byli od cierpień i udręczeń. Życie chrześcijanina musi być niejako ukrzyżowaniem. Kto od krzyża się usuwa, ten jakoby wyrzekał się wiary.

Oto mówi nam Ewangelia: „Błogosławieni, którzy płaczą.... biada wam bogacze, którzy zadowolenie macie już w tem życiu....” Jest to głos Ducha św., lecz zdaje się, iż te słowa, tak dobrze pojmovane przez żarliwych chrześcijan pierwotnego Kościoła, już są nieznane, lub wydają się za twarde, ostygłym w miłości Bożej, chrześcijanom czasów obecnych. Wielu wśród nich jest takich, co pragnęliby z Ewangelii wykreślić ustępy o wadze i korzyściach z cierpień. Zapominają, że krzyże życia obecnego są dla wiernych zadatkiem wiecznego szczęścia, że bogaty szczęśliwiec z większym trudem może być zbawionym niż ubogi i udręczony cierpieniem biedak. A przecie powiedział to Ten, który rzekł o sobie: „Jam jest prawda“ i sam cierpiał i umarł na krzyżu, nim wszedł do Swej chwały. Wszyscy święci także nie inaczej weszli do nieba, tylko drogą cierpień. To więc, co było okupione męką Boga—Człowieka i Jego świętych, nie może nam też być danem bez zasługi bólu.

Krzyż jgst udziałem i cechą wybra-

nych; ten, który nic nie cierpi i cierpieć nie chce, nosi już piętno potępienia. Musimy znosić utrapienia, jeśli nie w tym, to na drugim świecie.

Rzekł Pan Jezus: — „Kto nie nosi mego krzyża, nie jest mnie godzien”. — Jakąż hańbą byłoby dla nas, wypraszać się od cierni, kiedy Mistrz nasz nosi z nich koronę!



Zimowi goście.

Wszystko znika — warstwa śniegu
Zatrzymała życie w biegu;
Wód przeźrocza w lody ścięte,
Drzewa szronem przytrząśnięte.

Czasem srocza zaszczebiocze,
Skrzydłem w skrzydło załopocze.
Tak przed zimnem się ogrzewa
I pieśń zimy skrzekiem śpiewa.

Lecą stadem ciemne wrony,
Szukać żeru w różne strony;
Drobnych ptasząt zaś gromada
Przed okienkiem domu siada.

Tego domku, co w dolinie,
Pośród drzew wysokich ginie;
Tam to czeka je biesiada,
Tam drużyna spieszy rada.

Dziewczę szybką uchyliło,
Ptaszki ziarnem obdzieliło,
One wdzięcznie i wesoło
Dziobią, gwarzą, skaczą wkoło.

Ten uleci, ów powróci,
A dziewczyna piosnkę nuci,
Poszczebiocze z niemi mile
I postoi przy nich chwilę.

Na kominku ogień płonie,
Dziewczę w myślach przy nim tonie,
Smętnych marzeń bieg roztoczy
I wnet leżką zajdą oczy.

Aż tu drogą, co do wioski,
Mknie polami, strojna w brzoźki
Rączych, zwinnych para koni
Z saneczkami hyżo goni.

Dzwonek głos swój szle w przestrzenie,
Szłąc dziewczęciu napomnienie:
„W młodym wieku, źle kto marzy,
Smutek młodym nie do twarzy!”

Dzwonek dzwoni: „Dzeń, dzeń, dzeń!
Dziewczę, smutek w radość zmień!” —
I tak bliżej coraz dzwoni,
Wyrывая z marzeń toni:

„Na marzenia szkoda lat,
W tych saneczkach jedzie swat!” —
Dziewczę gości powitało
I o smutku zapomniało.

K. N.

Tryumf Zawiszy Czarnego.

Obrazek historyczny.

Przywykło Perpignano, ulubiona letnia rezydencja królów aragońskich, do różnobarwnego tłumu gości, ale nigdy jeszcze nie widziało tylu cudzoziemców, jak w końcu września tysiąc czterysta piętnastego roku.

Bo oto przybył do cichej miejsciny, siedzącej sobie w uroczej dolinie, w klombach platanów, cyprysów i oleandrów, zakrytej od wichrów północnych posępniemi Korbierami, owianej od wschodu szumem morza Śródziemnego, jak w ciepłym gniazdku, najpotężniejszy pan świata chrześcijańskiego, Świętego Państwa Rzymskiego władca, rycerski, w przepychu się kochający cesarz Zygmunt.

Przybył z soboru Konstancyjskiego, po smutnej egzekucyi Jana Husa, aby nakłonić antypapę, Benedykta XIII, do abdykacyi.

Za hojnym, rozrzutnym panem ciągnęło wojsko biskupów, prałatów, doktorów Kościoła, dygnitarzy dworskich, rycerzów, śpiewaków i grajków. Ferdynand Aragoński przybiegł powitać najdostojniejszego gościa; najpiękniejsze damy Aragonii, Kastylii i Prowancyi pośpieszyły do Perpignano, żadne hołdów i zabawy.

Dziwowała się skromna mieścina od rana do wieczora.

Jakże nie miała się dziwić, kiedy jej wąskie ulice zaroily się narodami, o których nigdy nie słyszała? Niemcy i Węgry, Czesi i Polacy zapełnili wszystkie winiarnie, gwarząc przy kubku językami tak zgoła odmiennymi od mowy Perpiniańczyków, iż nie można było zrozumieć ani jednego słowa, ani jednego dźwięku.

Ale tylko dla panów możniejszych znalazło się wygodne pomieszczenie w samym mieście. Nieprzejrany tłum drobniejszego rycerstwa, giermków, grajków i ta cała wiecznie głodna horda różnych wydrwigroszów i żebraków, tworząca w wiekach średnich zawsze hałaśliwy ogon dworów pańskich w podróży, rozłożyła się szeroką wstęgą w namiotach, lub pod gołym niebem, dokoła murów miasta.

Kiedy wieczorami zapłonęły tysiące ognisk, zdawało się, że płomienny pierścień objął stary gród aragoński, grożąc mu pożogą, zniszczeniem. Ale nie krwiożerczych wojowników oświecały tym razem czerwone blaski ognisk,

jeno wesołe, rozbawione twarze nieszkodliwych a hojnych gości.

Szeroką strugą przelewało się złoto i srebro z kieszeni rycerstwa i sług pańskich do worków winiarzy, grajków, linoskoków i wesołych cór Wenery.

* * *

Słońce zgasło już dawno za Korbierami. O tej porze milczały zwykle domy zajezdne i winiarnie, spało Perpignano i goście jego, ale dziś ruszało się jeszcze miasto, jak gdyby trąby pachołków miejskich obwieściły dopiero dzień powstający. W ogrodach przy świetle pochodni, czyszili giermkowie miecze, zbroje, hełmy; w stajniach oglądali rycerze rumaki bojowe; winiarnie rozbrzmiewały żywą utarczką głośnych dysput.

— Jak sądzisz Gastonie — mówił pan de Lezignac, czarnowłosa, czarnooki Prowansalczyk, rozparty przy głównym stole „Pod złotym Aniołem”: — czy znajdzie się wpośród zebranego rycerstwa śmiałek tak odważny, któryby chciał jutro skruszyć kopię z przesławnym Janem Aragońskim?

— Już się taki śmiałek znalazł — odparł pan Gaston de Olenzac, rycerz doświadczony w wielu bitwach mimo lat młodych.

Ciche, stłumione, zdziwione: „aaal” opłynęło stół dokoła. Kilka par ciekawych oczu zwróciło się na pana de Olenzac.

— Znalazł się? — rzekł pan de Lezignac, potrząsając głową. — No, no... śmiały! Ale nie chciałbym być jutro w jego skórze. Ani się obejrzy, kiedy zwali się z siodła.

— Niepewne bywają wyniki wszelkiej walki.

— Zartujesz? Tam, gdzie Jan Aragoński staje w szrankach, niema nigdy wątpliwości. Wszakże to najprzedniejszy rycerz chrześcijaństwa. Sto razy zdobył już wieniec na turniejach. Chyba jakiś głupiec lub szaleniec może wpaść na pomysł potykania się z takim mistrzem. Będziemy mieli jutro dzień wesoły. Ale któż on ten zuchwiał głupiec?

— Zavissius Niger nazywa się jutrzejszy przeciwnik Jana Aragońskiego.

— Zavissius? Niger? Ha, ha, ha!.. Pies to, czy jakie inne zwierzę?

Śmiał się pan de Lezignac, śmieli się towarzysze stołu, śmiała się cała winiarnia. Ze wszystkich ław podnosili się francuscy, agielscy i hiszpańscy rycerze, wtórując weselu głównego stołu.

— Zavissius? Niger? Tak się u nas nawet psy nie nazywają.

Ogromnie bawiło kompanię nazwisko cudzoziemskiego rycerza.

Jedynie pan Olenzac nie brał udziału w hałaśliwej uciechu towarzystwa.

— Gdybyście raczyli wyścibić nos poza granicę Francji, szlachetni panowie, — odezwał się, kiedy wrzawa ucichła — dowiedzielibyście się, że nazwisko pana Zawiszy Czarnego, jak go jego ziomkowie nazywają, jest w całym Świętym Państwie Rzymskim tak samo znane i głośne, jak imię przesławnego Jana z Aragonii we Francji, i Hiszpanii. — Ale wam zdaje się, że świat kończy się z Alpami.

— Rozumie się, że po drugiej stronie Alp niema rycerstwa, czyli ludzi, stworzonych na obraz i podobieństwo

Boże! — wyrwał się jakiś młokos ku powiększeniu wesela kompanii. — To wszystko barbarowie.

— Barbarowie, dzicz, nie mająca wyobrażenia o szlachetnej sztuce rycerskiej — zawtórował mu pan de Lezignac. — Nie widziałem jeszcze w szrankach barbarzyńców ze Wschodu.

— Zobaczysz ich jutro i zdziwisz się — rzekł pan de Olenzac poważnie.

— Zdziwię się, ale wesoło, bo ujrzę niedźwiedzie, udające żonglerów. Do jakiej nacyi należy twój Zavissius, czy jak mu tam inaczej? Tfu! Co za przezwisko!

— Z ziemi Polonów wyrósł ten rycerz, jako dąb wspaniały.

— Poloni! Cóż to za jedni? Scyty, Turki, Hunny?

— Polonowie wyznają tak samo, jak my, świętą wiarę rzymską, czczą tak samo, jak my, Matkę Bożą i należą tak samo, jak my, do wielkiej rodziny katolickiej.

— Patrz! nic o takiej nacyi nie wiedziałem, nie słyszałem nigdy — mówił pan de Lezignac, szczerze zdumiony. — Ale mimo jej przynależności do naszej rodziny katolickiej, nie uwierzę nigdy, aby z tak nieznanego narodu mógł wykwitnąć godny współzawodnik Jana Aragońskiego. Skądże mężowie z dalekiego Wschodu mogą mieć wyobrażenie o sztuce rycerskiej, która jest dziełem zachodnich ludów chrześcijaństwa? Gdzież mieli się nauczyć tej sztuki szlachetnej, polegającej więcej na zręczności i znajomości praw naszego zakonu, niż na sile? Miłość przygód miotała tobą po świecie, jak wichura miota okrętem na bezbrzeżnem morzu i dlatego wiesz więcej

od nas. Opowiedz nam co o owym nieznanym narodzie Polonów.

Pan de Olenzac mówił:

— Nacyą nieznaną jest naród, który złamał potęgę wielkiego zakonu krzyżackiego. Byłem na strasznym polu Grunwaldzkim, widziałem rycerzów polskich przy robocie i aczkolwiek, jak wam wiadomo, uszy moje rozwesela zawsze szczęk oręża, nie chciałem się spotkać po raz wtóry z mieczami polskimi. Wszystko na tym świecie toczy się kołem, szlachetni panowie. Zachodnie ludy chrześcijańskie gnuśnieją. Zbroja zaczyna nam już ciężać, honor rycerski płowieje, nawet pieśni o czynach bohaterskich przestajemy chętnie słuchać. Nasze dawne cnoty przechodzą na innych, na świeższe, młodsze narody, przeto radzę wam nie lekceważyć jutrzejszego przeciwnika Jana Aragońskiego.

— Sądziysz?

— Nic nie sędzę, wiem tylko, że ów Zavissius Niger, który was tak bawi, jest najznakomitszym rycerzem narodu polskiego. I nie tylko sztuką wojenną świeci pan Zavissius jako promienne słońce wiosny, ale także cnotami rycerskimi. Jego słowo waży tyle, co czyn dokonany. Polegam, jak na Zawiszy — mówi się w Polsce i na Węgrzech.

Jeszcze się panowie prowansalscy sprzeczały pod „Złotym Aniołem” o wyższość rycerstwa zachodniego nad wschodniem, kiedy się do placu turniejowego za miastem zbliżało dwóch mężów, otulonych w długie płaszcze.

Księżyc posuwał się już ku środkowi pogodnego, błękitnego nieba, sypiąc tak obficie na uspioną ziemię

tumany srebrzystego pyłu, iż można było doskonale odróżnić najdrobniejszy kamyczek.

W blaskach jego rysował się wyraźnie plac gonitwy, udeptany starannie, wysypany białym piaskiem, otoczony zewsząd mocnym płotem.

Dwaj mężowie, zbliżywszy się do płotu, oparli na nim ręce i przypatrywali się uważnie placowi.

Tak badał każdy wytrawny rycerz w przeddzień rozprawy orężnej miejsce, na którym miał się zmierzyć z przeciwnikiem, wiele bowiem zależało od położenia wybranego placu, od kąta, pod jakim słońce padało na pole walki i od starannego lub niedbałego udeptania ziemi.

— Zdaje się, że wszystko w porządku — odezwał się po polsku jeden z mężów, słusznego wzrostu brunet.

Jego twarz była tak śniada, iż wydawała się w świetle księżyca widmo wo błądą.

— Ludzie nasi czuwalni nad robotnikami miasta — rzekł drugi mąż. — Tym chępliwym południowcom nie można ufać.

Nie sędzę by nasi gospodarze chcieli korzystać z naszej nieznajomości miejsca. Jan Aragoński jest tak pewny zwycięstwa, iż nie uważał nawet za potrzebne rozpatrzyć się w położeniu placu. Zabawia się on dotychczas puhaem i podrwiwa sobie z zuchwałych barbarzyńców Wschodu.

— A ty Zawiszo?

Zawisza Czarny spojrzał w niebo, milcząc czas dłuższy.

— Bo jeżeli się czujesz znużonym, — daleką odbyliśmy drogę, — albo jeżeli nie jesteś zupełnie pewny oka i ręki,

— już dawno nie harcowaliśmy w szrankach, — zrzeknij się lepiej zaszczytu potykania się z Janem Aragońskim. Nie zapominaj, że to najznakomitszy rycerz chrześcijaństwa i że jutro kwiat całego rycerstwa będzie świadkiem i sędzią twojej sztuki, naszej sztuki. Byłby to dla naszego narodu wielki ból, gdybyś ty, Zawiszo, któryś jeszcze nikomu nie uległ, znalazł się jutro pod kolanami tego pysznego Aragończyka. Namyśl się dobrze, jeszcze czas.

— Już się namyśliłem — rzekł Zawisza. — Wiem bardzo dobrze, że Jan Aragoński włada koniem, tarczą, mieczem i kopią, jak nikt w całym chrześcijaństwie i właśnie dlatego chcę się z nim zmierzyć: Rzucę-li go pod swoje stopy, wówczas spadnie mój zaszczyt na całe nasze rycerstwo; ulegnę-li Aragończykowi, wówczas będzie wstyd mniejszy, albowiem hańbą nie jest porażka, zadana przez mistrza. Ale dziwno mi, skąd w tobie ta nietwoja obawa, to obce twojemu sercu wahanie. Nie widziałem dotychczas nigdy Jakóba Habdanka z Góry, namyślającego się wobec siły przeważnej. Szliśmy obaj zawsze tam, gdzie można było głowę zostawić na polu.

(C. d. n.)

ZŁOTE ZIARNKA.

Dusza twego bliźniego, to rzecz nieetykalna dla twojego sądu; Bóg sam kiedyś ją osądzi.

Kto pilnie strzeże własnego sumienia, nie jest pochopny do roztrząsania cudzych czynów; podobny on do pszczoły, która, gdy pochmurno, powraca do ula, by się zająć swą codzienną pracą.

Rady domowe.

Tucz gęsi. W porze teraźniejszej zabierają się gospodie do wsadzenia gęsi na tucz. Bodaj nie masz gospodarstwa, któreby nie przeznaczyło to większej to mniejszej ilości gęsi na tucz w nadziei, iż otrzyma z takowych w krótkim czasie ładne pół gęski, doskonały smalec, mięsiste pałki, oraz pierze, które również doskonale można w gospodarstwie zużytkować. Atoli sposoby tucz na zawsze bywają najlepsze. Jedni tucz na stary, a najgorszy sposób za pomocą klusek ugniecionych z ciasta, które się ptakom włacza w gardziel przemocą. Gęsi bywają umieszczane każda sztuka osobno w ciasnej zagrodzie tak, że poruszać się nie mogą. Sposób ten wcale nie jest polecenia godnym. Takie opasanie nazwać można słusznie męceniem ptaków, wśród tego nabawiają się choroby, pierze traci na wartości, a zresztą jest ten sposób wcale nie tanim, ponieważ wiele paszy (klusek) odchodzi z organizmu nie strawionej. Inni znów wsadzają gęsi w ciemnym lochu, lecz zostawiają im tyle miejsca, aby mogły się dosyć swobodnie poruszać, a pasą marchwią i owsem itp. paszami. — Najlepszym jednakże sposobem, który zaczyna się bardzo rozpowszechniać jest — opasanie w zagrodzie na wolności. Przeznacza się mniej więcej 100 kwadrat. kroków, odgradza płotkiem, wpuszcza gęsi do zagrody, które dowolnie się mogą poruszać. Zagroda daje się łatwo i dokładnie oczyścić, co znów w połączeniu z świeżem powietrzem wpływa jaknajlepiej na zdrowie i pobudza apetyt. Obawa, aby ptaki wskutek dowolnego ruchu nie opasały się trudniej, jest zupełnie nieuzasadnioną.

Doskonałą paszą dla gęsi na tucz jest ciężki owies, a zatem w wyborowym gatunku. Chociaż skarżą się gospodynie, iż na owsie bywa smalec rzadki. Owies pośledniejszego gatunku nie może stanowić odpowiedniej paszy na tucz. To wszystko mając na względzie, nie pasą w wzorowych gospodarstwach owsem lecz marchwią, ziemniakami, jęczmieniem, śrutem i grochem. —

Z początku podają w koryto marchew drobno posiekaną, oprócz tego gotowane lub parowane ziemniaki, na papkę zarobione a po zagrodzie rozrzuca się cokolwiek ziarn grochu. Po 8 dniach, — a w tym czasie przybiorą gęsi widocznie, — podaje się gotowany jęczmień, skoro ostygnie. Jęczmień na surowo nie bywa strawionym. Po 4 dniach daje się papkę ziemniaczaną z śrutem jęczmiennym. Po 8 dniach przychodzi groch, sypany w codziennie oczyszczone koryto, wodą napełnione, tak, aby go gęsi spożywały w napęczniałym stanie. Nie zawadzi podawać także papkę ziemniaczaną z śrutem, którą gęsi i teraz nie pogardzą.

Tucz trwa i tygodnie, a wypadnie znacznie taniej aniżeli opas dobrym owsem, który zwykle dobrze można spieniężyć. — Wskutek swobodnego poruszania i czystego utrzymania, pierze ptaków nic nie ucierpi; mięso posiada smak delikatny, a smalec podpadając gęsty, odznacza się ładnym żółtawym kolorem, podobnym do najlepszego masła.

Smolne cegły. W ostatnich czasach polecane jest bardzo układanie podłóg w warsztatach, składach i t. p. z cegieł nasyconych smołą. Są one niezmiernie trwałe i nie przepuszczają wody. Zdątną do tego jest każda cegła, byle dostatecznie wypalona i wysuszona przed nasycaniem, bo inaczej łatwo by się kruszyła. Cegły takie mocno ogrzane wrzuca się na kilka godzin do wrzącej smoły z węgla kamiennego, a po wyjęciu można zaraz układać z nich podłogę. Cegły takie są też zdadne do wykładania ścieków, kanałów i t. p.

Kit do zalepiania szpar w kaflowych piecach, aby nie dymiły, robi się w następujący sposób: wziąć równe części gliny, soli i drzewnego popiołu i urabiać dodawszy tyle wody, aby kit był gęsty jak ciasto. Gdy się piec zalepia, nie powinien być gorący.

Roczna produkcja mleka. — Ilość mleka produkowanego rocznie w państwach cywilizowanych, w których stowarzyszenia mleczarskie lub sam rząd prowadzą ścisłą statystykę, osiągnęła olbrzymie rozmiary.

Wedle danych statystycznych wynosi całoroczna produkcja mleka 13 milionów

200 tysięcy cetnarów metrycznych, z czego przypada na Stany Zjednoczone Północnej Ameryki prawie czwartą część, bo 3 mil. 5 tysięcy cet. metr. Drugie miejsce zajmuje Rosya z roczną produkcją 1 mil. 700 tys. cet. metr., później następują Niemcy 1 mil. 500 tys., Austro-Węgry 850 tys., Włochy 775 tys., Kanada 650 tys., Holandya 600 tys., Szwecya 400 tys., Anglia 100 tys. Francya również 100 tys. cet. metr. Roszta t. j. 1 mil 720 tys. cet. metr. przypada na państwa, niewymienione na tem miejscu.



Rozmaitości.

Kuchnie monarchów i milionerów. Mało komu z pewnością jest wiadomo, jakie wielkie bogactwa znajdują się w kuchniach monarchów, oraz milionerów amerykańskich. Tak np. kuchnia domu królewskiego w Windsorze posiada za 2 tys. funtów szterlingów naczyń miedzianych, a za 7,500 funtów naczyń srebrnych i posrebrzanych. Już Jerzy III wydał 10 tysięcy funtów na różne sprzęty kuchenne, które są przeważnie z drzewa dębowego i podniosły się bardzo w cenie. Jedną z najdroższych kuchni w Europie posiada dwór hiszpański; same naczynia kuchenne mają wartość 300 tysięcy franków. — Ale najkosztowniejsza kuchnia na świecie, jest kuchnia szacha perskiego w Teheranie. Nawet garnki kuchenne są tam pozłacane, a miski i talerze, podawane u stołu władcy — ze szczerzego złota, wysadzone drogimi kamieniami. Wartość tego urządzenia kuchennego oceniają na 20 milionów franków. Niewiele ustępują tym kuchniom monarszym kuchnie miliardów amerykańskich. Urządzenie kuchni Vanderbilta kosztuje podobno 500 tysięcy. Połowa tej sumy wydana jest na piec kuchenny i kuchenne sprzęty. Jamesbury, miliard kalifornijski, wybudował sobie wspólną siedzibę w pobliżu Filadelfii i na samą

kuchnię i piwnicę wydał półtora miliona dolarów.

Oryginalne oświadczenia. W jednej z gazet wychodzących w Hamburgu był niedawno zamieszczony następujący list z oświadczeniami pewnego lokaja, do pewnej służącej na prowincyi. „Kochana przyjaciółko! Nie wiem, jak zacząć list ten, bo miłość jest sumieniem serca człowieka. — Jednak do rzeczy. Inny powiedziałby to może ustnie, ale ze mną rzecz ma się inaczej. Jestem synem porządnym rodziców — bardzo przyzwolici ludzie, ciche życie rodzinne i trochę bydła; ale do rzeczy. Wspomnij sobie, moja przyjaciółko, jakim musi być syn, w tych warunkach wychowany. Przypomnij sobie tego pana, który z tobą sześć razy tańczył i częstował cię razem z przyjaciółką serca za 30 fenygów. Ja to byłem; ale do rzeczy. Ten sam pan pisze teraz do ciebie, bo co mam dłużej ukrywać; od pierwszego razu, kiedym cię ujrzał, doznałem pewnego łaskotania, tak, jakby pchła po mnie łąziła. Kiedym się nad tem zastanawiał bliżej, przyszedłem do przekonania, że nie była to pchła, ale miłość do ciebie; może i ty doznałaś czegoś podobnego. Jestem sługą pańskim i mogę żonę wyżywić. Jestem chłopcem żartobliwym i w godzinie nudów chętnie żonę zabawię, a ona może gotować i zarobi sobie u państwa. Oczekuję rychłej odpowiedzi na oświadczenia otwartego i uczciwego mężczyzny. Twój wierny G. H.“ Gazeta nie podaje, czy oświadczenia przyjęto. Zapewne, że tak.

W aptece. — Proszę pana aptekarza psiego sadła za sześć. — A na cóż to wam gospodarzu? — Ha! na żonę... — Co? — Mówią, że jak babę psiem sadłem wysmaruje, to lepiej domu pilnuje.

Przy zrękowinach. Przyszły teść do kawalera: — Jeśli będziesz się dobrze obchodził z naszą córką, to dodam wam jeszcze dwa tysiące do posagu. — Kawaler: — Oto się nie bójcie, ale co będzie, jak ona ze mną nie zechce się dobrze obchodzić?

Wyd. ks. Stan. Stojalowski i Spółka. Red. nac. ks. Stojalowski, odpow. red. J. Hankus w Bielsku.
Drukarnia p. f. K. Studenckiego, wł. Sp. w Białej.

